

Polityka - nr 35 (2618) z dnia 01-09-2007; s. 63

Kultura

Muzyka od dybuka

Muzyka żydowska kojarzy się na ogół z pieśniami chasydów albo z kapelami klezmerskimi. Ale istnieje też bardzo ważny, choć mało znany nurt muzyki nowoczesnej, głęboko zakorzenionej w żydowskiej kulturze i historii.

Dorota Szwarzman

Zespoły klezmerskie powstają na całym świecie. Najwięcej jest ich w Niemczech (i grają w nich przede wszystkim Niemcy), ale też we Francji, Danii, Czechach, Holandii i, oczywiście, za Oceanem. W Polsce również lata powodzenia krakowskiego Festiwalu Kultury Żydowskiej zaowocowały nie tylko coraz liczniejszymi imprezami o podobnej tematyce, ale także pojawianiem się wciąż nowych klezmerskich kapel, i to już nie tylko w Krakowie, ale np. w Lublinie czy Rzeszowie.

Zespoły te powstają dla przyjemności grania skocznych rytmów i wdzięcznych melodii, a także dla zarobku. Zupełnie inaczej jest z wieloma młodymi muzykami, niekiedy o żydowskich korzeniach, dla których ta muzyka nagle stała się inspiracją do własnej oryginalnej twórczości. To trochę tajemnicza sprawa, ale jej wynikiem są interesujące efekty artystyczne.

W świecie myślenie o żywotności żydowskiej muzyki przeorał już w 1992 r. John Zorn swoim manifestem i cyklem koncertów Radical Jewish Culture oraz stworzoną pod tym hasłem 12 lat temu marką Tzadik. Na płytach wydawanych przez Zorna nie ma słodkich chasydzkich śpiewów ani klezmerskich tańców, nawet w twórczym rozwinięciu tak znakomitych zespołów jak The Klezmatics czy Brave Old World, świetnie znanych bywalcom krakowskiego Festiwalu Kultury Żydowskiej. To inny świat. Muzyka z płyt Tzadika była (i jest) naprawdę radykalna, awangardowa, mocna.

Wcześniejsza twórczość Zorna, znana m.in. z występów i płyt zespołów Naked City i Painkiller, była wielkim wrzaskiem, wybuchem protestu i agresji, tłumionej i skondensowanej w duszy mieszkańca wielkiego miasta. Kiedy Zorn po śmierci ojca odkrył, że temat żydowski jest dla niego czymś bardzo ważnym, zaczął również od swoistego krzyku: utwór „Never Again” na płycie „Kristallnacht” (1995) składa się z przeraźliwego hałasu tłuczonych szyb, połączonego z hitlerowskimi przemówieniami.

To był antywojenny plakat. Ale jednocześnie pojawiły się w kompozycjach Zorna melodie, tematy muzyczne. Nie cytaty, lecz własne; z żydowskością mają tyle wspólnego, że są melancholijne i utrzymane w skali minorowej. Proste, jakby ogołocone z wszelkich ornamentów (jak pusta i zdewastowana synagoga), niosą w sobie jakąś nutę upiorną. Jakby były nucone przez dybuka, duszę zmarłego, która wstąpiła w żywego kompozytora.

Te melodie stały się tematami utworów granych przez zespoły Zorna, którym artysta nadał wymowne nazwy. Masada to twierdza na pustyni Negew, której Żydzi bronili przed najazdem wielkiej armii rzymskiej i ostatecznie popełnili zbiorowe samobójstwo, by się nie poddać. Bar Kokhba to nazwisko przywódcy powstania żydowskiego z II w. n.e. (Szymon Bar Kochba).

Tematy Zorna wykonuje dziś większość zespołów nagrywających dla Tzadika – wpływ lidera jest magnetyczny. Opracował je również (na płycie „Balak”) jedyny, jak dotąd, polski zespół w tym gronie The Cracow Klezmer Band (dziś Bester Quartet). Ale każda z tych formacji, a jest ich dziś już kilkadziesiąt, dorzuca coś od siebie. Ostatnio w Poznaniu na pierwszym (mają być następne) Tzadik Festival, obok wspomnianej Masady w nietypowym nieco, a znakomitym składzie (obok lidera na saksofonie – trębacz Dave Douglas, basista Greg Cohen, perkusista Joey Baron i przede wszystkim po raz pierwszy występujący z zespołem wybitny pianista Uri Caine), wystąpiło ich trzy. Francuski kwartet Zakarya pokazał np. utwory, których rytm wywodzi się z tańca chasydzkiego, a zamiast melodii jest chaos i szmer. Ostatnią specjalnością nowojorskiego Jamie Saft Trio są opracowania utworów Boba Dylana, a żywiolowy brytyjski Koby Israelite Band (lider pochodzi z Izraela) łączy żydowskie tematy z free jazzem, funky i heavy metalem. To tylko wycinek z szerokiego wachlarza stylistycznego, jaki ukazuje się pod egidą Radical Jewish Culture.

Dybuk przemawia ostatnio i w tutejszych muzykach. I nie jest tu mowa o zespołach typu Kroke czy wspomniany The Cracow Klezmer Band, które zresztą grają muzykę bardziej zbliżoną do bałkańskiej niż do żydowskiej (dlatego zresztą drugi z tych zespołów zmienił nazwę z początkiem tego roku). Mowa o takim przypadku jak warszawiaka Pawła Szamburskiego, działającego w kręgu muzyków improwizujących na pograniczu jazzu, rocka, muzyki klubowej i eksperymentu, współanimatora w latach 2001–2004 cykli koncertów Galimadjaz i Djazzpora (m.in. w dawnym klubie Jazzgot). Odkąd wziął do ręki klarnet, ni stąd, ni zowąd pojawiały się w jego grze tematy postrzegane przez słuchaczy jako żydowskie, choć są całkowicie jego własne. Założony przezeń zespół Meritum zaczęto nazywać żydowskim zespołem. Sam tym zaskoczony, zaczął szukać w swoim rodowodzie żydowskich korzeni, ale bez efektu; dowiedział się tylko, że być może jego nazwisko brzmiało niegdyś Samborski. „Czuję silne piętno przeszłości” – opowiadał w wywiadzie dla pisma „Glissando”. „W muzyce żydowskiej – myślę tu zarówno o jej współczesnych, jak i tradycyjnych formach – jest coś, co wyjątkowo mnie fascynuje. To duch tej muzyki, jej emocjonalność. To rodzaj płaczu poprzez śmiech, a może radowania się poprzez płacz – to radość i cierpienie, które odczuwasz w tej samej chwili – absolutna jedność”.

Inny muzyk działający w cyklach Galimadjaz i Djazzpora, gitarzysta Raphael Rogiński, urodził się w Niemczech i spędził tam pierwsze sześć lat życia w środowisku żydowskich imigrantów z Polski i Rosji. Nikt w domu jednak nie muzykował, czasem tylko śpiewano popularne piosenki. Później, przez wiele lat już w Polsce, gdzie przywoziła go matka, Raphael dorastał bez kontaktu z kulturą żydowską. Dopiero po dwudziestce odkrył, że jest ona dla niego czymś fundamentalnym. Niedługo potem, po raz pierwszy po latach, mógł spotkać się z ojcem, który pozostał w Niemczech. Ojciec, dziecko Holocaustu, opowiedział mu swą dramatyczną historię o tym, jak uciekłszy z łódzkiego getta ukrywał się na wsi w ziemiance. – *Odkryłem, że odziedziczyłem tę traumę – mówi Raphael. – Cała moja przygoda z muzyką żydowską jest jej uplastycznieniem. Poprzez muzykę stałem się silniejszy i jestem w stanie o tych sprawach rozmawiać.*

Raphael, który wcześniej interesował się jazzem i folkim (uczył się w szkole jazzowej), wiedział od razu, że nie interesuje go uprawianie muzyki klezmerskiej w takiej formie, jaką słyszał na krakowskich festiwalach. – *Nie słyszałem w tym żydowskość. Czulem, że to nie moja droga.* Założył najpierw zespół Cukunft (jidysz: przyszłość) wraz ze wspomnianym Pawłem Szamburskim i z saksofonistą Tomaszem Dudą, potem Dudę zastąpił fagocista Kuba Kossak i perkusista Piotr Kaliński. W 2005 r. wyszła płyta z opracowaniami pieśni Mordechaja Gebirtiga, potem zaś zespół zajął się pieśniami Icyka Mangera i Mosze Szneura.

Drugim projektem Rogińskiego jest zespół Shofar, założony ze znanymi postaciami związanymi z gdańskim yassem, sceną jazz-rockową i muzyką improwizowaną: z saksofonistą Mikołajem Trzaską i perkusistą Maciem Morettim; czasem jeszcze dołącza basista Olo Walicki. Shofar zajął się bliżej melodiemi chasydzkimi ze zbiorów wybitnego etnomuzykologa Mosze Bieregowskiego z Kijowa (1892–1961), interpretując je freejazzowo, bardzo emocjonalnie (właśnie ukazała się płyta z tymi utworami).

Muzyka żydowska stała się pretekstem spotkań młodych artystów polskich. Dwa lata temu takim spotkaniem była płyta „Sztetlach” (jidysz: miasteczka), wydana przez Ireneusza Sochę z Dębicy. Socha od ponad 20 lat mieszka na osiedlu obok dębickiego kirkutu, problem kultury żydowskiej nie daje mu więc spokoju nawet na co dzień. Swego czasu stworzył nieistniejący już dziś zespół muzyczny Kirkut Koncept. Do nagrania „Sztetlach” zaprosił muzyków ze sceny eksperymentalnej i improwizatorskiej, zadając im temat: pieśń Szymona Laksa do słów Antoniego Słonimskiego „Elegia żydowskich miasteczek”. Wśród uczestników tego projektu znaleźli się wspomniani Paweł Szamburski, Raphael Rogiński i Jarosław Bester, ale także Tomasz Gwinciniński, Patryk Zakrocki, Wojtek Kucharczyk, Bolesław Błaszczuk i ukraiński muzyk Juri Jaremczuk. Każdy z nich ujął temat po swojemu, niektórzy stworzyli wręcz słuchowiska, do samego tematu nawiązując nie w warstwie muzycznej, lecz poprzez nastrój. Płyta nie stała się rynkowym przebojem, bo jest niełatwa, nie daje słuchaczowi taryfy ulgowej, jest produktem niekomercyjnym i bezkompromisowym, wynikłym z potrzeby i przeżycia.

Podobną inicjatywę podjął Raphael Rogiński, tworząc projekt Mizrach – koncerty organizowane przez Muzeum Historii Żydów Polskich. Ich założeniem jest spojrzenie na muzykę i kulturę żydowską świeżym okiem. W projekcie zgodziły się wziąć udział zespoły Scianka, Mitch&Mitch i Pogodno, a także awangardowi jazzmani bracia Olesiowie oraz Shofar. Każda z formacji dostała inny temat – muzykę sefardyjską, twórczość Żydów z USA czy ZSRR, muzykę chasydzką; Scianka postanowiła stworzyć słuchowisko według opowiadania Brunona Schulza. 1 i 2 września w Warszawie (drugi koncert w ramach rozpoczynającego się właśnie festiwalu Warszawa Singera), naprzeciw pomnika Bohaterów Getta, w miejscu, gdzie stanie gmach muzeum, muzycy będą grać tak, jak czują temat, jak można czuć go dziś. – *Życie żydowskie w Polsce się kończy – mówi Raphael Rogiński – ale kultura żydowska nie powiedziała tu jeszcze ostatniego słowa.*

Dorota Szwarzman



Prawa autorskie © S.P. Polityka. Artykuł pochodzi z archiwum internetowego www.polityka.pl